

Analizy & opinie

Po wejściu w życie 1 kwietnia nowelizacji ustawy – Prawo łowieckie wydawało się, że dyskusja na temat zmian w tym akcie zakończy się, przynajmniej na jakiś czas. Tymczasem okazało się, że nowelizacja nie osiągnęła wszystkich celów, które miała zrealizować, np. nie ułatwiła walki z rozprzestrzenianiem się po kraju afrykańskiego pomoru świń (ASF). Na te walki z ASF pojawiły się natomiast różne oryginalne (żeby nie powiedzieć dziwaczne) pomysły reformy modelu ustrojowego łowiectwa.

Punktem wyjścia dla proponowanych pomysłów jest teza wyrażana wielokrotnie w mediach zarówno przez czynniki rządowe, jak i środowiska organizacji rolniczych, że Polski Związek Łowiecki „nie radzi sobie z regulacją pogłowia zwierzyny”. Teza ta jest lansowana przede wszystkim przez Ministerstwo Rolnictwa. Cytując biuro prasowe ministerstwa: „Według ministra Jana Krzysztofa Ardanowskiego populacja dzika powinna zostać zredukowana w Polsce do minimalnego poziomu. Leży to w kompetencjach myśliwych”. [Kowalczyk]. Sam minister w wywiadzie udzielonym „Rzeczpospolitej” w odpowiedzi na pytanie dotyczące dotychczasowej małej skuteczności odstrzału dzików powiedział: „To mają zrobić tylko i wyłącznie myśliwi”. Skoro zaś tego nie robią, należy ich do tego zmusić. Pytanie tylko, jak to zrobić?

Jak należało się spodziewać, Ministerstwo Rolnictwa ma przygotowaną odpowiedź na to pytanie. Minister Jurgiel chciał rozwiązania PZŁ. Minister Ardanowski we wspomnianym wywiadzie wprawdzie odciął się od pomysłu swojego poprzednika, ale tylko pozornie. Nadal bowiem grozi, że jeżeli związek nie weźmie się porządnie do wybijania dzików, to minister będzie „postulował stworzenie konkurencyjnych wobec PZŁ organizacji myśliwych”. Tylko co by to dało? Oczywiście nic, bo jeżeli związek nie jest w stanie spowodować, żeby myśliwi przeprowadzili, jak to elegancko określa minister Ardanowski, „depupulację” (czytaj: wybić populację) dzików, to można założyć, że bez jednego związku łowieckiego skupiającego wszystkich myśliwych przeprowadzenie tej operacji byłoby jeszcze trudniejsze. Likwidacja monopolu musi się bowiem wiązać z eliminacją narzędzi bezpośredniego oddziaływania na myśliwych, a zwłaszcza na koła łowieckie. Co więcej, można być pewnym, że przy likwidacji monopolu PZŁ wielu myśliwych pozostanie niezrzeszonych w żadnej organizacji, a

koła łowieckie uzyskają samodzielność i nie będą nigdzie zrzeszone. Zmuszenie ich do walki z dzikami będzie jeszcze trudniejsze niż teraz.

Teza, zgodnie z którą wielość organizacji łowieckich zwiększyłaby skuteczność w eliminacji dzików, albowiem podmioty te „konkurowałyby ze sobą w zakresie prowadzenia optymalnej gospodarki łowieckiej”, popularna również w środowisku izb

argumentu, że rozprzestrzenianiu ASF są winni myśliwi, leży przesławienie Ministerstwa Rolnictwa, wyrażone wprost przez ministra Ardanowskiego, że wybijanie dzików to nie jest dobra wola myśliwych, tylko ich obowiązek wobec państwa. Zastanówmy się chwilę nad tą tyleż nowatorską, co szokująca tezą. Myśliwi mają obowiązek? A z czego ten obowiązek wynika? Bo na pewno nie

damentem polskiego łowiectwa były i są zasady etyki myśliwskiej, przestrzeganie których jest obowiązkiem każdego myśliwego. Te zasady są nie do pogodzenia z rolą, którą myśliwym chce narzucić minister rolnictwa podlegany przez izby rolnicze. Myśliwi hodują zwierzynę, dbają o nią i polują na nią. Ale polują, a nie wybijają! A to są dwie całkowicie różne rzeczy. Jeżeli państwo zmusi

łowieckie), uzbrojeni, umundurowani, a nawet mają sztandary i ceremoniał oraz odznaczenia. I wszystko na własny koszt! Brakuje im tylko dyscypliny. Ale tę łatwo zapewnić za pomocą odpowiednich regulacji prawnych.

Gdy Ministerstwo Środowiska zgłosiło poprawki do prawa łowieckiego, eliminujące ostatnie pozostałości struktur demokratycznych w PZŁ, a w szczególności przyznające ministrowi prawo do wyznaczania łowczego krajowego do bardzo szeroki uprawnień i właściwie niepodlegającego żadnej kontroli ze strony członków związku, początkowo poparłem ten pomysł. W swojej naiwności myślałem, że celem jest postawienie na czele związku osoby, która, mając silne poparcie polityczne i bardzo szerokie, prawie dyktatorskie, uprawnienia, zreformuje go i w rezultacie doprowadzi do reformy modelu ustrojowego łowiectwa. Teraz zaczynam podejrzewać, że cel tej akcji jest zupełnie inny. Być może chodzi tu właśnie o przekształcenie PZŁ w Korpus Myśliwski – nawet nie zmieniając nazwy. W twór, który w pierwszej kolejności będzie wykonywał zadania wskazane przez organy administracji – wybijanie dzików, redukcja populacji fok (na Bałtyku), bobrów, a nawet losi i wilków.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie jestem wcale przeciwnikiem utworzenia Korpusu Myśliwskiego. Wręcz przeciwnie. Jeżeli rząd boi się zezwolić myśliwym na polowanie na wymienione gatunki, to ktoś musi się zająć ich redukcją. Jestem natomiast przeciwny przekształceniu PZŁ w taki korpus. Myśliwi to myśliwi, a reaktorzy to reaktorzy (w języku polskim brak nawet dobrego określenia dla takiej funkcji). Dla członków korpusu trzeba stworzyć zasady, według których będą mogli redukować dzikie zwierzęta zgodnie ze wskazówkami organów administracji. A myśliwi niech sobie nadal polują według własnych zasad etycznych. Być może część myśliwych przejdzie do korpusu, a inni będą w nim funkcjonować równolegle do działalności na niwie myśliwskiej. Nie widzę w tym nic złego tak długo, jak długo zasady będą jasne i będzie wiadomo, kto i kiedy w jakiej roli występuje. W skrócie rzecz ujmując – nie chcę, aby o każdym, kto uśmierca zwierzęta mówiono i pisano „myśliwy”. Bo myśliwy to tylko ten, kto postępuje według społecznych i kulturowych zasad związanych z wykonywaniem polowania, które polega na współzawodnictwie ze zwierzyną i które wcale nie musi się kończyć jej ubiciem. ©

Autor jest radcą prawnym w Nieruchomościach

Korpus Myśliwski do redukcji zwierząt



WITOLD DANIŁOWICZ

Rząd nie ma programu walki z ASF i szuka kogoś, kogo może wskazać palcem i powiedzieć: „to wina myśliwych – nie wypełniają swojego obowiązku, nie chcą wybić dzików i zaraza się roznosi” – pisze ekspert.

rolniczych, jest czystym nonsensem. Po pierwsze, to nie organizacje myśliwych prowadzą gospodarkę łowiecką, tylko koła łowieckie. Po drugie, gospodarkę łowiecką prowadzi się na terenie obwodów łowieckich wydzierżawianych na długi okres czasu (dziesięć lat). Więc nie będzie żadnej konkurencji typu: „kto wybije więcej dzików, ten dostanie lepszy obwód”, jak chcieliby tego urzędnicy ministerialni czy działacze izb rolniczych.

Szukanie kozła ofiarnego

O co więc tak naprawdę chodzi w tej dyskusji? Przede wszystkim o to, że rząd nie jest w stanie opracować żadnego programu walki z ASF (bo trudno za taki uznać pomysł budowy plotu wzdłuż wschodniej granicy) i usiłuje znaleźć kogoś, kogo może wskazać palcem i powiedzieć: „to ich wina – nie wypełniają swojego obowiązku, nie chcą wybić dzików i zaraza się roznosi”. No i znaleziono winnego – myśliwych i ich związek. A że ci „winowajcy” akurat teraz mają bardzo złą prasę, więc świetnie nadają się na kozła ofiarnego. U podłożu

z ustawy – Prawo łowieckie, która nakłada na nich obowiązek ochrony zwierzyny i gospodarowanie populacjami zwierząt łownych. Trudno w tym zmieścić „wybijanie dzików”.

Minister Ardanowski uważa, że państwo weszło w układ z myśliwymi. Udośćniło im, praktycznie za darmo, zasoby przyrodnicze i dało możliwość zarabiania na nich – sprzedawania tusz upolowanej zwierzyny i organizowania polowań komercyjnych. Dlatego teraz może od nich wymagać na przykład, żeby wybijali dziki – na swój koszt. Logika doprawdy porażająca. Minister zapominał o paru rzeczach. Przede wszystkim o tym, że państwo nałożyło na myśliwych obowiązek płacenia za szkody łowieckie wyrządzane rolnikom przez zwierzęta łowne. I to na ten cel idą przede wszystkim pieniądze z ze sprzedaży tusz i polowań dewizowych. A jak coś zostanie z tych pieniędzy, to idzie na gospodarkę łowiecką – przede wszystkim na dokarmianie zwierzyny. A jak zabraknie, to myśliwi płacą z własnej kieszeni.

Minister zapominał również, że myśliwi to nie zawodowi „zabijacze zwierząt” (mimo że wiele osób w ten właśnie sposób ich postrzega). Fun-

myśliwych do zajęcia się „wybijaniem dzików” czy innych zwierząt (np. bobrów czy fok), to będzie koniec polskiego myślistwa.

Z tego też powodu można się spodziewać biernego oporu myśliwych przed narzuceniem im roli, w której widziałby ich minister rolnictwa. I dlatego właśnie minister straszy PZŁ odebraniem mu monopolu. Liczy na to, że działacze łowieccy w obawie o własne stanowiska wezmą się do roboty i zmuszą podległych sobie myśliwych do „depupulacji dzika”. Gróżb tych minister nie może jednak zrealizować, ponieważ – jak wskazałem wyżej – szansa na realizację programu depopulacji spadnie wówczas do zera.

Jak obrona terytorialna

Co zatem minister może zrobić? Otóż może pójść w odwrotnym kierunku i przekształcić PZŁ w coś, co dla celów dyskusji i nieco ironicznie możemy nazwać Korpusem Myśliwskim. Trochę na kształt Wojsk Obrony Terytorialnej ministra Macierewicza. Zadanie nawet łatwiejsze, bo myśliwi są już sformowani w oddziały (koła